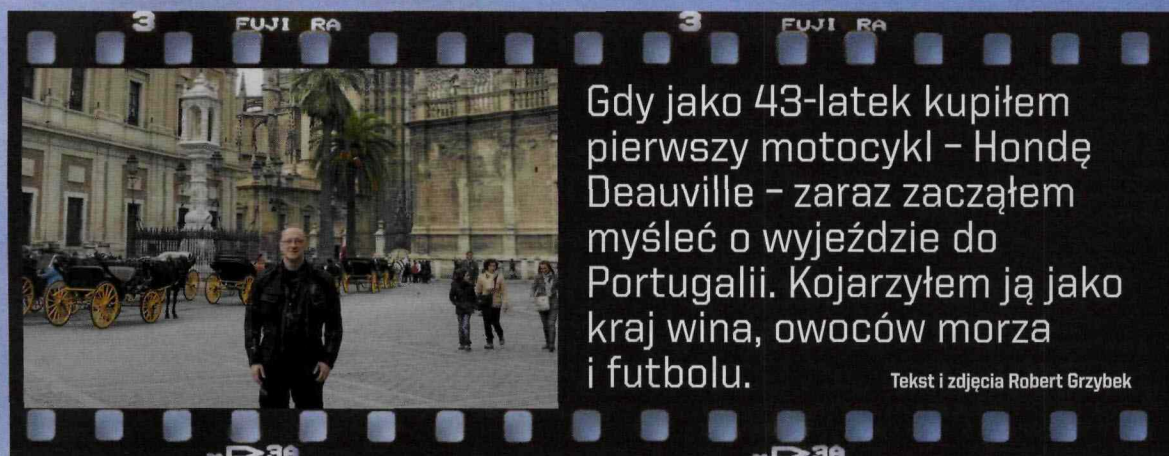


Turystyka Portugalia



Gdy jako 43-latek kupiłem pierwszy motocykl – Hondę Deauville – zaraz zacząłem myśleć o wyjeździe do Portugalii. Kojarzyłem ją jako kraj wina, owoców morza i futbolu.

Tekst i zdjęcia Robert Grzybek

WW WI

Potrzebowałem przerwy, oderwania się od codzienności, pobycia sam ze sobą. Zbliżała się zima, między Wigilią i Nowym Rokiem miała się urodzić moja wnuczka. Czułem, że albo teraz, albo... nie wiadomo kiedy. Miałem przed sobą ponad 8000 km, za sobą 44 lata życia i niecałe dwa sezony motocyklowego doświadczenia. Do wyprawy postanowiłem podejść oldskulowo: wziąłem ze sobą tylko poglądową mapę Europy, małe przewodniki po Hiszpanii i północnych Włoszech, kartę kredytową oraz nieco gotówki na sytuacje, gdy plastik nie działa.

26 listopada odpaliłem moją Hondę Deauville i wyruszyłem z Warszawy do Krakowa.

Towarzyszyło mi oczekiwanie nowych wrażeń, krajobrazów, zapachów i smaków z motocyklowego rajdu. Z Krakowa skręciłem w stronę Jędrzychowic. Miałem grzane manetki i nie wałęsam się ich użyć.

Przez Wrocław, gdzie zatrzymałem się na kolację w ulubionym barze (i gdzie zdaje się zostawiłem pas nerkowy), dotarłem do Bolestawca. Rano ruszyłem w kierunku Niemiec. Na kolację pojechałem do miasteczka Alsfeld koło Giessen. Jest tam średniowieczne stare miasto – setki mniejszych i większych chatek z muru pruskiego wzniesionych

przez rzemieślników, którzy chyba nie mieli pod ręką linijki i najwyraźniej nie wiedzieli, co to takiego kąć prosty.

Po Giessen skierowałem się na Frankfurt nad Menem, a potem na Bazyleę, by w okolicach Strasburga przekroczyć Ren i wjechać do Francji. Za St-Die wpadłem pod wielką czarną chmurę. Nie zdążyłem, zanim to straciło sens, założyć kondoma i nakładek na rękawiczki. Gdy do-

jechałem do Epinal, rękawice były mokre na wskroś.



▲ Takie fasady często widziałem w Porto. Plastikową lalę tylko raz.

M.in. z powodu obtartych pięt na długo zapamiętam Barcelonę.

KRAJU NA I FUTBOLU

Rano w bardzo dobrym nastroju dosiadłem swojego rumaka. Niestety, manetki w nocy rozładowały akumulator i musiałem go naładować. Na szczęście dalsza droga przebiegła bez poważniejszych przeszkód. Zanocewałem w Chaumont, rankiem zwiedziłem to miasto i pobliskie Auxerre – średniowieczne miasto w Burgundii. Po lunchu w Auxerre wyruszyłem do Angoulême, robiąc tego dnia ponad 620 km.

Do Angoulême dotarłem około godz. 23. Centrum wyglądało obiecująco, jednak były tam tylko markowe hotele o cenach poza moim zasięgiem. Już miałem zapytać, o ile zuboży mnie nocleg w czterogwiazdkowcu, gdy dostrzegłem jednogwiazdkowy hotel w pobliżu. Mimo północy właściciel otworzył, ceny okazały się na moją kieszeń, a warunki znośne. Nazajutrz, po zwiedzeniu miasta, ruszyłem w stronę Pirenejów.

Zostawiwszy Cognac po prawej, ruszyłem w stronę Bordeaux.

W La Maison d'Aquitaine, przy autostradowym centrum promocji lokalnych produktów, zatrzymałem się na kanapkę z lokalną szynką i serem oraz kupiłem wino – bordeaux oczywiście.

Po hiszpańskiej stronie

...autostrada bardziej zdecydowanie wgrzyzła się w góry. Widoki były piękne, jednak droga wiła się ostro, więc nie bardzo mogłem oderwać od niej wzrok. Na stacji benzynowej pulchna, czarująca, szeroko uśmiechnięta moja rówieśniczka powiedziała: „Robert, jedź do San Sebastian. Spodoba ci się!”. Pojechałem. Miasto spowijała luna zachodzącego słońca. Ale przede wszystkim wszędzie były motos – na prawo, lewo, przede mną i za mną.

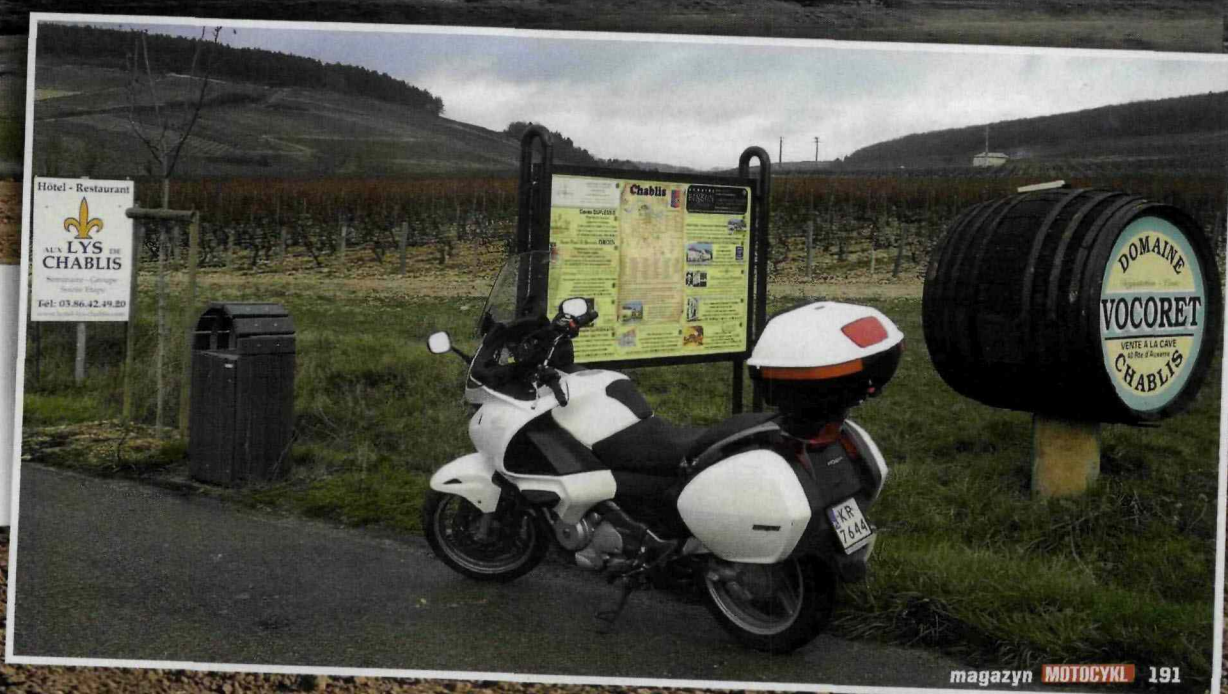
Nocleg znalazłem szybko, zaraz obok zaparkowałem motocykl. Przeczytałem w przewodniku, że na starym mieście jest wiele barów z pintxos oraz że gastronomia baskijska uchodzi za najlepszą na półwyspie. Zaraz znalazłem bar, w którym zamówiłem 5 pintxos i lokalne białe wino. Wszystko

było tak wyśmienite, że wzięłem następne 3 pintxos, a potem poszedłem do baru obok, aby spróbować jego specjałów podlanych odrobiną lokalnego piwa.

Rano okazało się, że w miejscu, w którym zostawiłem motocykl wśród innych motocykli i skuterów, nie ma ani jednej maszyny, za to stoją stragany z warzywami i owocami. Przez chwilę błąkałem się oszołomiony tym widokiem, na próżno wypatrując mojego Deauville'a. Ze słów straganiarzy szybko zrozumiałem jedno – policja. Na szczęście miejski parking depozytowy i siedziba strażników jednocześnie były niedaleko, więc na nogach i – niestety – w strugach deszczu szybko się tam udałem. Straż miejska po wpłaceniu 98 euro ochoczo zabrała się do wydawania motocykla. W deszczu pokręciłem się jeszcze trochę po San Sebastian na odzyskanym motocyklu, po czym około południa ruszyłem przez Burgos i Valladolid do Salamanki.

Salamanka bardzo mi się spodobała. Spacerowałem po centrum, tak aby zwiedzić ważniejsze zabytki zaznaczone na otrzymanej w hotelu mapie. Rano uliczny

► We Francji jechałem m.in. przez regiony o tradycjach winiarskich. Jedną z przerw wypadła przy winnicy w okolicy Chablis.



to warto wziąć pod uwagę



ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ, że pokonywanie średnio 480 km dziennie przez 18 dni, połączone z maszerowaniem przez centra miast przez 3-4 godziny każdego dnia, nie jest dla każdego. Zdecydowałem się na wyprawę póki mam zdrowie i formę pozwalającą na podjęcie dużego wysiłku. Mam też świadomość, że tego typu turystyka może być poza finansowym zasięgiem niektórych. Tylko na noclegi wydałem 600 euro, a w sezonie wakacyjnym należałoby podwoić tę kwotę.

Z MROZEM NIE WYGRASZ, więc elektrycznie ogrzewany kombinezon to podstawa.

Szkoda, że w Alpach takiego nie miałem. Powyżej +5° jeden dobry garniturek to dość. Drugi wziąłem niepotrzebnie. Ocieplacze kominarka i bielizna termoaktywna wystarczą, aby w miarę komfortowo podróżować, gdy jest między +5 a +15°. Bez przynajmniej grzanych manetek jazda w temperaturach poniżej +5° nie ma sensu.

DOBRE BUTY na motocykl nie muszą sprawdzić się podczas zwiedzania, więc warto zabrać obuwie do pieszych wycieczek.

MÓJ DEAUVILLE przez całe 8500 km spisywał się bez zarzutu.

termometr wskazywał +1,5°. Lekarstwem na chłód okazały się churros maczane w gęstej gorącej czekoladzie.

Zaraz za Fuentes de Oñoro zaskoczyła mnie gwałtowna zmiana krajobrazu. Po pierwsze, w Hiszpanii pozostała bujna zieleń, ustępując miejsca brunatnym krzewom. Po drugie, jechałem przez góry, które składają się z kup głazów. Pomyślałem, że pan Bóg, gdy zbudował świat, postanowił pozbyć się gruzu i innych odpadów, wysypując je w tej części Portugalii.

Po minięciu Viseu starałem się uniknąć autostrady, bo mało co z niej widać. Skręciłem na starą drogę między Lizboną i Porto w kierunku São João

da Madeira i moje postanowienie omijania autostrady zostało nagrodzone. Jechałem drogą, na której czas się zatrzymał. Było nie tyle pięknie, co interesująco. Uderzyły mnie przede wszystkim domy, często stare i zaniedbane, ale z elewacją z glazurowanych płytek. A największą sensację wzbudziły motocykle. Stare, pochodzące sprzed 50 lat, jakby cudem trzymające się kupy. Również skutery na tej drodze wyglądały jak z muzeum.

Do Porto dojechałem

...gdy już się ściemniło, nieopodal ratusza znalazłem przytulny residenceal. Młody recepcjonista zarekomendował

mi knajpę, do której on sam by się wybrał na kolację, sugerując miejscowy specjał o nazwie francesinha. Jest to sandwich z pieczywa tostowego przekładany szynką, parówkami, pieczenią, zatopiony w tonach żółtego sera i podlany sosem, który stanowi tajemnicę każdej knajpy. Do tego talerz frytek.

Porto okazało się brudne, wilgotne i biednie wyglądające. Rano ubrany w motocyklowy kondom praktycznie obiegłem je w nieustającej mżawce. Miejscowe zabytki pokrywały grube warstwy zielonego mchu. Wąskie uliczki były pełne odrapanych domów, których stan często przypominał slumsy. Jednak miasto miało w sobie coś tak

3

SALAMANCA

1

pol. ind. Los Villares

E-80

A-62

Portugal

119

ceny, bezpieczeństwo i takie tam...

PALIWO. Ceny oscylowały między 1 a 1,40 € za litr. Pod wieczór warto mieć pełny bak. Na prowincji Portugalii czy Hiszpanii zdarzają się dłuższe odcinki bez nocnej stacji benzynowej. We Francji są one najczęściej automatyczne i jedynie na chipowe karty kredytowe.

NOCLEGI. Spałem tylko w hotelach i pensjonatach, zwykle w samym centrum miasta. Założyłem 40 €/noc i utrzymałem się w tych granicach, choć płaciłem od 20 (Portugalia) do 65 € (Austria).

JEDZENIE. Ceny w sklepach są podobne lub nieco wyższe niż w Polsce; w restauracjach „danie dnia” kosztuje 10-15 €, 40 € za obiad z winem nie jest

problemem; kawa z ekspresu może kosztować 50 eurocentów (Portugalia) albo blisko 3 € (Austria).

USŁUGI. Uwaga na niemiłe niespodzianki! We Francji pomoc drogowa chciała 134 € za sam dojazd.

BEZPIECZEŃSTWO. Na zachód od Odry jest bezpiecznie. Bez obawy zostawiałem motocykl na ulicy. Jedynie we Włoszech zakładałem blokadę przedniego koła.

MOTOCYKLIŚCI. Z jednej strony są oni pełnoprawnymi użytkownikami dróg, z drugiej np. w Genui musiałem uważać nie tyle na samochody, co na motocykle i skutery, które co chwilę wyprzedzały mnie z prawej i z lewej.